

## R E C E N Z J E

**Marcin Stasiak, *Polio w Polsce 1945–1989. Studium z historii niepełnosprawności*, Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych Universitas, Kraków 2021 (Historia Życia), ss. 291**

Marcin Stasiak, historyk związany z Uniwersytetem Jagiellońskim, popełnił pionierskie na tle dokonań rodzimej historiografii studium. Recenzowana tutaj monografia jest zmienioną wersją jego rozprawy doktorskiej. Warto jednak podkreślić, że nie jest to pierwsza książka tego Autora<sup>1</sup>. W swoich badaniach skoncentrował się na dwóch tematach: sporcie oraz niepełnosprawnościach. Jest także orędownikiem *oral history*. Jego najnowsza książka, poświęcona epidemii polio z lat pięćdziesiątych XX w., podąża metodologicznymi ścieżkami częściowo wypracowanymi, a częściowo sygnalizowanymi we wcześniejszych publikacjach. Co więcej – Stasiak sięga po dotychczas nieobecne w polskiej historiografii metodologie, w tym *life course approach*<sup>2</sup>, co czyni studium o chorobie Heinego-Medina pionierskim.

Książka *Polio w Polsce* ukazała się w niezwykłym czasie. Pandemia COVID-19, która na wiele miesięcy wstrzymała zwykły bieg rzeczy, obudziła już zapomniane, a może tylko głęboko ukryte emocje towarzyszące chorobom dziesiątkującym społeczeństwa na przestrzeni wieków. Ruchy antyszczepionkowe i pseudomedyczne w przeciągu krótkiego czasu znalazły sobie idealne warunki do szerzenia paranaukowych i spiskowych teorii o rzekomej szkodliwości obowiązkowych szczepień. Już teraz można zazdrościć przyszłym badaczom, którzy za pomocą „szkiełka i oka” będą przyglądać się początkom lat dwudziestych XXI w.<sup>3</sup> Historia polio i innych chorób zakaźnych w Polsce, jak i zresztą na całym świecie, jest natomiast przestrogą przed lekceważeniem profilaktyki szczepień. Jak pisze Stasiak, to właśnie dzięki opracowaniu skutecznego programu immunizacji polio „trafiło do katalogu wytopionych plag” (s. 5). Co więcej, uważny czytelnik podczas lektury książki może odnaleźć wiele analogii do sytuacji z lat 2020–2022, zwłaszcza w części poświęconej skuteczności działań władzy, próbującej okiełznać epidemię choroby Heinego-Medina w Polsce w latach pięćdziesiątych czy historii odkrycia i wprowadzenia szczepień (s. 39–59).

Polio dla Stasiaka jest tylko pretekstem do szerszego spojrzenia na sytuację osób niepełnosprawnych w powojennej Polsce<sup>4</sup>. Autora interesują trzy kwestie: konstruowanie figury niepełnosprawnego i jej konfrontacja z (najczęściej) pełnosprawnym otoczeniem, wpływ tej praktyki na codzienność osób, które chorowały na polio, oraz ich działalność w swoich mikroprzestrzeniach: najbliższej rodzinie czy też grupie rówieśniczej. Kluczowy dla dalszych rozważań jest sposób, w jaki

<sup>1</sup> M. Kurkowska-Budzan, M. Stasiak, *Stadion na peryferiach*, Kraków 2016.

<sup>2</sup> Recenzowana książka jest trzecią w serii *Historia Życia* wydawanych przez Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS. Pozostałe dwie to: A. Barzycka-Paździor, *Ojcostwo w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku. Szkice z dziejów rodziny galicyjskiej*, Kraków 2019 oraz P. Miodunka, *Spółeczność małych miast południowej Małopolski od końca XVI do końca XVIII wieku*, Kraków 2021.

<sup>3</sup> Choć zauważyć należy, że pierwsze kroki, zwłaszcza w zakresie badań nad teoriami spiskowymi zostały już poczynione, patrz np.: L. Knox i in., *One Year on. What we Have Learned about the Psychological Effects of COVID-19 Social Restrictions? A Meta-Analysis*, „Current Opinion in Psychology” 46, 2022 (<https://doi.org/10.1016/j.copsyc.2022.101315>, dostęp: 21 IX 2022); K. Bierwiazek i in., *The Role of Conspiracy Beliefs for COVID-19 Health Responses. A Meta-Analysis*, *ibidem* (<https://doi.org/10.1016/j.copsyc.2022.101346>, dostęp: 21 IX 2022).

<sup>4</sup> Patrz np.: E. Szpak, *„Chory człowiek jest wtedy jak coś go boli”. Społeczno-kulturowa historia zdrowia i choroby na wsi polskiej po 1945 r.*, Warszawa 2016, s. 286–298.

na potrzeby narracji Stasiak, idąc tropem współczesnych *disability studies* (choć jednocześnie mocno się dystansując od metodologii z nimi związanej, sięgając jedynie po ich wokabularz), zdefiniował „niepełnosprawność” zarówno poprzez pryzmat społeczny, kulturowy, jak i fizyczny, uważając, że składają się one w nierozzerwalną całość. Tym samym, wykorzystując warsztat historyka, podjął on próbę wzbogacenia „humanistycznej refleksji nad niepełnosprawnością” (s. 11).

Swoje rozważania Stasiak ujął w czterech rozdziałach. Ich tytuły (*Poliomyelitis anterior acuta, Ciąto, Dom i Za progiem*) świadczą o układzie tematycznym, jednak warto nadmienić, że zachowały porządek chronologiczny (o czym dalej). We *Wstępie* natomiast otrzymujemy systematyczny wykład o zastosowanej metodologii, opis wykorzystanych źródeł oraz zestaw pytań badawczych. Perspektywa przyjęta przez Autora, *life course approach* czyli nic innego jak procesy rozwojowe, zakłada „widzenie życia jednostek przez pryzmat upływającego czasu i następujących po sobie etapów życia” oraz „powiązanie biegu życia z kontekstem historycznym oraz strukturą społeczną” (s. 11). W tym celu, za Glenem H. Elderem, Stasiak dokonuje wyodrębnienia trzech poziomów historii (trajektorie instytucjonalne w społeczeństwie, jednostkowy przebieg życia oraz trajektoria rozwoju), których wzajemne przenikanie się i oddziaływanie jest następnie osadzone w konkretnych przestrzeniach fizycznych i społecznych, jak również ramach czasowych. Te ostatnie koncentrują się na dwóch filarach. Pierwszy to chronologia „dyskursu, społeczeństwa i instytucji”. Stąd wzięły się ramy czasowe wskazane w tytule książki. Natomiast drugi filar to czas życia i koncentruje się na poziomie jednostek. Warty podkreślenia jest zestaw wykorzystanych przez Stasiaka źródeł. Oprócz typowych dla „klasycznej” metodyki źródeł archiwalnych, sięgnął on zarówno do specjalistycznej literatury medycznej, jak również i tej popularnej (przede wszystkim czasopismo „Twoje Dziecko”). Skonfrontowanie ustaleń kształtujących oficjalny dyskurs na temat polio i niepełnosprawności przeprowadzone zostało w oparciu o materiał autobiograficzny i źródła wywołane. Jak pisze Autor: „To one stanowią zasadniczy kontrapunkt dla wypowiedzi składających się na odgórną wizję choroby i niepełnosprawności” (s. 14). Stasiak przeprowadził kilkadziesiąt wywiadów z osobami, które w dzieciństwie zachorowały na polio. Praktycznie wszystkie pochodziły z pokolenia lat pięćdziesiątych. To właśnie ta powojenna dekada w Polsce była najtragiczniejszym momentem w historii obecności w Polsce choroby Heinego-Medina. Autor zastosował tutaj metodę zwaną triangulacją. Ów termin, zaczerpnięty z geodezji, w tym przypadku oznaczał, „że badany temat ujmuje się z co najmniej dwóch różnych punktów widzenia. [...] W niniejszej pracy triangulacja znajduje odzwierciedlenie – wszędzie, gdzie pozwalały na to zasady logicznej, linearnej, pisemnej narracji” (s. 17). Uzupełnieniem osobistych historii jest dokumentacja medyczna rozmówców, pozwalająca drobiazgowo odtworzyć przebieg i skutki choroby. Ważnym elementem jest także unikalna ikonografia unaoczniająca problemy, z którymi przyszło się mierzyć osobom chorym na polio.

Przechodząc do omówienia konkretnych ustaleń, warto podkreślić swobodę narracji prowadzonej przez Autora. Obficie, z pożytkiem dla całości, wpuszcza on do niej swoich rozmówców. Mimo to całość nie sprawia, jak można by się obawiać, chaotycznego wrażenia. Książkę czyta się bardzo dobrze, choć nie jest to lektura przyjemna, a ładunek emocjonalny towarzyszący czytelnikowi jest ogromny.

W rozdziale pierwszym Autor buduje kościec instytucjonalny swoich rozważań. Opisując przebieg epidemii polio, która wybuchła w Polsce w latach pięćdziesiątych, i wykorzystując historie zachorowań, pokazuje stan służby zdrowia w obliczu wyzwania, jakie rzuciła zakaźna choroba. Jest to o tyle istotne, że w przypadku Heinego-Medina to właśnie szybka reakcja, najpierw najbliższych, a potem lekarzy niejednokrotnie decydowała o życiu i śmierci zakażonych dzieci. Schemat w większości opisanych przez Stasiaka przypadków był podobny: wysoka gorączka, paraliż kończyn, konsultacja lekarska i diagnoza. Autor znakomicie pokazuje funkcjonowanie państwowej opieki zdrowotnej w momencie rozwijania się epidemii, nie tylko polio, ale i duru brzuszego. Podkreśla także niewielką społeczną świadomość choroby Heinego-Medina. Biorąc bowiem pod uwagę

odsetek chorych, nawet przy założeniu niedoskonałości danych liczbowych, prawdopodobieństwo zachorowania było niskie, a w porównaniu z innymi chorobami zakaźnymi (np. gruźlicą) wręcz śladowe. Bardzo duże wrażenie robią zwłaszcza te fragmenty rozdziału, które dotyczą emocji towarzyszących zetknięciu z polio. Jako że była to choroba dotykająca przede wszystkim najmłodszych, ciężar dramatycznych wspomnień jest tutaj ogromny. Niezwykle gęsta narracja pokazuje często bezsilność rodziców wobec dramatu dzieci.

Rozdział drugi jest rozwinięciem problemu kontroli państwa nad zdrowiem obywateli. Autor rozwija tutaj ideę człowieka średniego. Koncept ten, stworzony przez Adolphe'a Quételeta w pierwszej połowie XIX w., odnosił się do cech średnich, które charakteryzowały zdecydowaną większość populacji. Innymi słowy „średni” oznaczało po prostu „normalny”, czyli sprawny zarówno fizycznie, jak i umysłowo. Poparty statystyką i jej obrazem, tzw. krzywą Gaussa, jasno pokazywał, co w owej „średniości” się nie mieściło. Postulowany ideał przeciętności jest tutaj rozpatrywany w trzech podstawowych planach. Po pierwsze jest to Baumanowski „dostarczyciel dóbr”, czyli efektywny pracownik. Po drugie – idea przeciętności dotyczyła także otaczającej sfery materialnej. Domyślnym użytkownikiem była tutaj osoba przeciętna, w tym przypadku oznaczało to osobę sprawną fizycznie. Po trzecie odnosiło się to do interakcji. Osoba z niepełnosprawnością mogła wywoływać dyskomfort w odbiorze jej przez obserwatora. Zależało więc na tym, aby taką osobę uśrednić. W tej optyce rehabilitacja była właśnie procesem pozwalającym niejako wtopić się w średniość, z powrotem wkroczyć (sic!) do pełnosprawnego społeczeństwa. Otwarte pozostaje pytanie, na ile było to „wymóg asymilacji do zbiorowości” (s. 63)<sup>5</sup>.

Jest to bardzo interesujący fragment książki. Najczęstsze skutki polio, a więc upośledzenia narządów ruchu, ograniczającego w różnym stopniu możliwości swobodnego i samodzielnego poruszania się, były naturalnym polem działania dla terapeutów. To właśnie opisywana w książce epidemia polio stała się punktem zwrotnym w dziejach polskiej rehabilitacji. Praktycznie z miesiąca na miesiąc tworzona była sieć rehabilitacyjna.

Rozdział zatytułowany *Dom* składa się niejako z dwóch części. Pierwsza dotyczy pobytu w ośrodku rehabilitacyjnym, natomiast druga okresu po powrocie do domu. Placówki zamkniętej służby zdrowia stawały się dla młodych pacjentów po polio specyficzną przestrzenią życiową. Obok rehabilitacji rozwijało się tam normalne życie nastolatków: „Młodzi ludzie dokazujący na korytarzach szpitalnych byli w tej swojej potrzebie popisów tacy sami jak ich rówieśnicy zza płotu” (s. 155). Wspólne spędzanie wolnego czasu służyło oswajaniu tej quasi-domowej przestrzeni, z założenia tymczasowej, oraz wypracowywano margines autonomii w świecie, który zdeterminowany był przez dyscyplinę oraz wymóg efektywności. Część dotycząca domu nieprzypadkowo nazywa się *Trudne powroty*. W przypadku najmłodszych podstawowym problemem była kwestia nierozpoznawania rodziców. W przypadku starszych problematyka została usystematyzowana przez Stasiaka poprzez zaproponowaną przez Andrzeja Sicińskiego definicję domu, składającą się z trzech składowych: przestrzeni, otoczenia społecznego i wartości. Dodatkowo ukazane jest wyraźne rozróżnienie pomiędzy osobami ze wsi, a tymi z miast. Dla tych pierwszych wejście w wiejską rzeczywistość było trudniejsze. Ośrodki rehabilitacyjne czy izolacyjne w przeważającej mierze znajdowały się w miastach. Powrót do domów na wsi okazywał się w takich przypadkach jeszcze trudniejszy. Nierzadko utrudniały go również bariery architektoniczne. Stasiak podkreśla, że idea „człowieka średniego”, również w jego socjalistycznej wersji, nie występowała tylko i wyłącznie w tekstach programowych, ale także i w materialności. Oznaczało to, że otoczenie wywierało presję na osoby

<sup>5</sup> Warto w tym miejscu wspomnieć recenzję książki dokonaną przez Marię Reimann. Jednocześnie jednak trzeba podkreślić, że przyjęty przez Autorkę paradygmat patrzenia na niepełnosprawność mocno determinuje jej opinię o książce: też, *Przymus zdrowia i sprawności. Recenzja książki „Polio w Polsce 1945–1989” Marcina Stasiaka [Aneks historyczny]*, <https://kulturaliberalna.pl/2022/05/03/maria-reimann-recenzja-polio-w-polsce-marcin-stasiak/> (dostęp: 21 IX 2022).

z niepełnosprawnościami, bowiem w zdecydowanej większości dostosowane było do osób pełnosprawnych czyli średnich. Stąd brała się obawa przed wejściem w dorosłość. Stasiak podkreśla, że ogromne wysiłki podejmowane przez rodziców, którzy kontynuowali rehabilitację dzieci w domach, wiązały się ze „świadomością, że aby ich dzieci mogły w miarę normalnie funkcjonować, musiały umieć poruszać się o własnych siłach i w pozycji pionowej. Takie bowiem wymagania zawarte zostały w otaczającej ich materialności” (s. 169).

Właśnie zderzenie z ową materialnością, ze światem zewnętrznym stało się podstawą do rozważań w rozdziale ostatnim, zatytułowanym *Za progiem*. Tytułowy „próg” jest tutaj realną granicą oddzielającą przestrzeń domową od przestrzeni zewnętrznej. To także symboliczne rozgraniczenie przestrzeni oswojonej, która, jak udowodniono w poprzednim rozdziale, została przystosowana na potrzeby osoby z niepełnosprawnością ruchową, od przestrzeni poza, „gdzie takie prowizoryczne rozwiązania nie wystarczały” (s. 181). Przekroczenie progu w wypadku osób z niepełnosprawnościami wiązało nie tylko z przewyżczeniem fizycznych ograniczeń i zrobieniem przysłowiowego kroku, który sam w sobie mógł, i często stanowił, trudność. Opuszczenie przestrzeni prywatnej, sfery oswojonej oznaczało wejście w przestrzeń publiczną, gdzie niepełnosprawność stanowiła odstępstwo od normy, wyjście poza zbiór ludzi średnich, przeciętnych. Stasiak w przekonujący sposób udowadnia, że spółdzielnie inwalidów, pomyślane jako jeden z etapów integracji osób z ograniczeniami ruchowymi nabytymi w skutek przechorowania polio, instytucjonalnie poniosły klęskę. Fragment ten jest typowym *case study*. Praca w zakładach skupionych w Centralnym Związku Spółdzielni Inwalidów miała charakter separacyjny. Odbywała się ona w różnych, jednak najczęściej słabych warunkach. Niskie były nakłady na BHP, a spółdzielnie mieściły się w budynkach piętrowych. Najgorszym jednak czynnikiem były niskie płace. W spółdzielniach wysoki był odsetek zatrudnionych osób zdrowych. Według przepisów osoby z niepełnosprawnościami miały stanowić ok. 70% pracowników, natomiast w rzeczywistości nierzadko było ich mniej. A jak zauważa i podkreśla Stasiak, w zarządach możemy mówić o nadreprezentacji osób zdrowych. Praca miała być także rehabilitacją. Jednak w warunkach opisanych w rozdziale czwartym była daleka od pełnienia tej funkcji. Decydowała o tym choćby praca na akord. Spółdzielnie stawiały na wynik produkcyjny, a nie na rehabilitację swoich pracowników. W praktyce oznaczało to pogłębienie alienacji tych osób.

Obraz rzeczywistości osób niepełnosprawnych, wyłaniający się z książki *Polio w Polsce*, jawi się raczej w ciemnych barwach, choć nie jest to obraz jednoznaczny, jak by się mogło na pierwszy rzut oka wydawać. Choroba Heinego-Medina była czynnikiem determinującym losy osób nią dotkniętych. Jednocześnie jednak paleta emocji jest zdecydowanie szersza. Podczas lektury czytelnik odczuwa bowiem pewien dysonans, prawdopodobnie niezamierzony przez Autora. Z jednej strony realistyczne opisy rzeczywistości pełne są bólu, cierpienia i tęsknoty. Z drugiej natomiast gdzieś obok toczy się „zwykłe” dzieciństwo czy nastoletniość, z pierwszymi miłościami i przyjaźniami. Tutaj emocje są całkowicie inne, nawet jeśli dzieje się to w ekstraordynaryjnych okolicznościach. Kolejny dysonans dotyczy instytucji państwowych. Rewolucyjna zmiana w służbie zdrowia, którą było stworzenie w miarę skutecznego programu opieki rehabilitacyjnej „po polio”, jest zestawiony z niemal całkowitą porażką państwa, jeśli weźmiemy pod uwagę próby wciągnięcia osób niepełnosprawnych w system pracy.

Niewątpliwie książka Marcina Stasiaka jest dużym wydarzeniem w polskiej historiografii. Przyznana nagroda historyczna „Polityki” w kategorii książek historycznych tylko potwierdza jej niezwykle wysoką wartość naukową. Napisana bardzo dobrym, żywym językiem stanowi przykład nowoczesnego pisania o przeszłości. Szczególnie warte podkreślenia jest z powodzeniem wykorzystane podejście *life course approach*, które do tej pory nie było obecne w szerszym stopniu w rodzimej historiografii. Stasiak jako badacz prezentuje bardzo dojrzały, interdyscyplinarny warsztat. Jego próba zawarcia doświadczenia polio i niepełnosprawności w kontekście różnych metod historycznych zakończyła się bardzo dużym sukcesem. Jedynym poważnym zastrzeżeniem, jakie

można mieć do książki, to kwestia braku umieszczenia przypadku polskiego na szerszym tle. Jak bowiem sam Autor zauważył, wszędzie tam, gdzie choroba zebrała swoje żniwo (USA, Skandynawia, Czechosłowacja) instytucjonalne działania podejmowane przez poszczególne kraje zostały opisane dość dokładnie. Być może rozszerzenie owych fragmentów w książce i porównanie ich z peerelowską rzeczywistością pozwoliłoby na umiejscowienie rodzimego modelu na szerszym tle i jeszcze bardziej wzbogaciło to wybitne i słusznie nagradzane wydawnictwo.

*Hubert Wilk*

**Jarema Słowiak, *Wielka improwizacja. Delegacja polska w Międzynarodowej Komisji Nadzoru i Kontroli w Wietnamie w latach 1954–1973*, Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu. Oddział w Szczecinie, Szczecin 2021, ss. 383**

Recenzowana praca jest rozszerzoną wersją dysertacji doktorskiej Autora, obronionej w lutym 2020 r. na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, gdzie Jarema Słowiak jest obecnie zatrudniony jako adiunkt. Wybrał temat ciekawy i niezbyt znany: mało kto wie, że Polska (obok Kanady i Indii) była w ogóle członkiem MKNiK, komisji powołanej w 1954 r. w ramach porozumień genewskich celem nadzorowania procesu pokojowego w Wietnamie. Komisja owa miała zresztą dwie bliźniaczki – laotańską i kambodżańską – tworzone przez delegatów tych samych państw.

Wysoką ocenę należy wystawić zgromadzonej bazie źródłowej. Trzon pracy oparto na dokumentach polskich z archiwów MSZ, WP i PZPR, w większości odtajnionych stosunkowo niedawno (wojskowe dopiero w 2011 r.). Autor korzystał ponadto ze zbiorów Vietnam Center and Archive w teksaskim Lubbock oraz archiwaliów brytyjskich zgromadzonych w National Archives w Kew. Okazało się przy tym, że Kanada rutynowo przekazywała Londynowi kopie korespondencji ze swoją delegacją w MKNiK, co pozwoliło zrobić użytek i z tych źródeł. Słowiak wykorzystał ponadto liczne polskie wspomnienia, reportaże i druki oficjalne, jak również szerokie spektrum anglojęzycznej literatury przedmiotu. Zapewne jakieś uzupełnienia mogłaby wnieść kwerenda w New Delhi, ale własne doświadczenia z indyjskimi dokumentami rządowymi każą mi szczerze wątpić, czy w National Archives of India są już dostępne odnośne materiały (jeśli w ogóle tam kiedyś trafią). Tak czy inaczej, nie jest to wielki brak.

Rozdział pierwszy przynosi zwięzłe wprowadzenie historyczne, zawierające opis dziejów Wietnamu do roku 1945, oraz nieco obszerniejsze omówienie walk komunistów przeciw Francuzom, ze szczególnym uwzględnieniem bitwy pod Dien Bien Phu, której zły dla Europejczyków rezultat (aczkolwiek bynajmniej nieoznaczający generalnej klęski!) sprawił, że Paryż zgodził się obdarować Wietnam Południowy niepodległością. Prowadzone w Genewie od maja do lipca 1954 r. międzynarodowe rozmowy skończyły się wynegocjowaniem zawieszenia broni między oboma państwami wietnamskimi, zapowiedzią wyborów zjednoczeniowych, a także powołaniem MKNiK, mającej pilnować dotrzymywania warunków rozejmu. Chodziło przede wszystkim o nadzorowanie, by chętni z Wietnamu Północnego mogli wyjechać na Południe i odwrotnie, oba państwa nie podejmowały przeciw sobie agresywnych działań oraz nie prześladowały opozycjonistów, a wreszcie – by nie zbroiły się ani nie udostępniały terytorium wojskom zagranicznym, czego układy genewskie zabraniały wprost.

Kompromisem między państwami Zachodu a blokiem komunistycznym stał się skład komisji: po jednym reprezentancie każdej z tych grup (Kanada i Polska) oraz państwo ostentacyjnie neutralne i szanowane w świecie (Indie) jako przewodniczący, z Wielką Brytanią i ZSRR (współprzewodniczącymi konferencji genewskiej) w funkcji swoistych gwarantów porozumienia. Skargi na naruszanie zawartych w Szwajcarii porozumień MKNiK miała kierować właśnie do Londynu i Moskwy, lecz fakt, że był to jedyny dostępny jej środek nacisku (czy też, jak ujmuje to Słowiak, „rózga”), czynił ją zasadniczo ciałem bezzębnym, z którym należało się liczyć o tyle, o ile obstrukcja mogła wywołać międzynarodowe oburzenie.

Kolejne trzy rozdziały, stanowiące główną część pracy, lepiej omówić łącznie. Materiał w nich zawarty pogrupowano chronologicznie (1954–1960, 1961–1967 i 1968–1973, czyli do momentu formalnej likwidacji Komisji), natomiast ich wewnętrzna budowa jest identyczna: zawierają a) opis sytuacji politycznej w obu państwach wietnamskich w danym okresie, b) charakterystykę działalności MKNiK w tych realiach, c) omówienie sytuacji wewnątrz samej delegacji polskiej. Ostatni podrozdział rozdziału czwartego poświęcony jest Międzynarodowej Komisji Kontroli i Nadzoru – funkcjonującemu w latach 1973–1975 ciału o nieco podobnej do MKNiK nazwie i składzie (Polska, Kanada, Indonezja i Węgry), w praktyce stanowiącemu jej przedłużenie.

Stosunki między poszczególnymi członkami MKNiK były rzecz jasna dalekie od kordialności. Polacy uznawali Kanadyjczyków za narzędzie USA mające osłaniać politykę Waszyngtonu i jego protegowanych z Wietnamu Południowego, gdy Kanadyjczycy uważali, że wysłannicy PRL jako komuniści będą niezależnie od sytuacji wspierać Wietnam Północny. Obie oceny były trafne: delegacja polska pozostawała wręcz w stałym kontakcie z władzami w Hanoi, a choć dochodziło między nimi do sporów, dotyczyły one taktyki, nie celu. Polacy próbowali mianowicie przekonać podwładnych Ho Chi Minha, by w kontaktach z MKNiK i w ogóle z zagranicą zabiegać o swoje nie twardymi odmowami, lecz grą pozorów i obstrukcją niekorzystnych dla siebie działań na poziomie lokalnym. W tego typu „topieniu” niewygodnych spraw reprezentanci PRL okazali się wybitnie skuteczni, co przyznawali im Kanadyjczycy oraz sam Słowiak.

Ponieważ w przypadku Kanady i Polski sympatie polityczne przybyszów były oczywiste, języczek u wagi stanowiła delegacja indyjska (nie jestem pewien, czy należy ją określać „hinduską”, jak czyni Autor pracy). Początkowo stojąca na stanowisku ostentacyjnego neutralizmu i legalizmu, w drugiej połowie lat pięćdziesiątych zaczęła częściej popierać stanowisko Wietnamu Południowego. Jarema Słowiak wiąże ten zwrot z fiaskiem planów Jawaharlala Nehru na temat budowy bloku państw neutralnych, a także z kwasami na linii Delhi–Pekin. Nie przekonuje mnie to w pełni: blok ten Indie próbowały montować jeszcze w początkach następczej dekady, zaś pogarszającym się stosunkom z ChRL (choćby z racji sprawy tybetańskiej) towarzyszyły serdeczne z ZSRR. Być może ważniejszy okazał się rozwój wypadków w Laosie, którego część w 1959 r. znalazła się pod niemal jawną okupacją Hanoi. Nehru, dla którego komisja laotańska była znacznie ważniejsza od wietnamskiej – może z racji bliskości geograficznej, może dlatego, że Indie miały nadzieję utrzymać Wientian z dala od rywalizacji zimnowojennych bloków, co w przypadku Hanoi i Sajgonu było straconą sprawą – z trudem krył irytację tym rozwojem wypadków, a gdy lewicowa opozycja próbowała podnosić temat rzekomych problemów sprawianych Laosowi przez Wietnam Południowy, oświadczył, że nic mu o tym nie wiadomo i jedyne kłopoty, jakie zna, są na północy<sup>1</sup>. Autorowi, programowo niezajmującemu się innymi państwami indochińskimi i ich komisjami, kontekst ten bodaj umknął. Zmiana polityki Indii mogła być również efektem rozczarowania Nehru i jego obozu władzami w Hanoi, które pod koniec lat pięćdziesiątych półjawnie już podlegały na Południu antyrządowej partyzantce, czego kulminacją stało się w 1960 r. utworzenie Wietkongu<sup>2</sup>.

Ów nowy kurs Północy, skontrowany przez Stany Zjednoczone silniejszym zaangażowaniem w pomoc dla Południa, sprawił, że MKNiK znalazła się na bocznym torze. Nikt już nie wierzył w wybory zjednoczeniowe, których miała pilnować, oba więc państwa wietnamskie zaczęły ją coraz mocniej lekceważyć, podobnie zresztą jak literę układów genewskich. Możliwość kontroli sukcesywnie ograniczano, by wreszcie w praktyce położyć jej kres po ofensywie Tet z 1968 r.

Same kontrole zresztą niewiele mogły pomóc, skoro ich wynik zależał w praktyce od tego, z kim sympatyzowali poszczególni członkowie komisji. PRL ściśle współpracowała z władzami Wietnamu Północnego, by pod takim czy innym pretekstem unikać inspekcji danych miejsc, w ostateczności zaś polscy delegaci szli w zaparte, wpisując do protokołów wbrew faktom, że ich koledzy po prostu kłamią, doszukując się naruszeń układów genewskich. Równie daleko posuwali się w obronie interesów Południa przedstawiciele Kanady. Słowiak zamieszcza w książce wymowny przykład

<sup>1</sup> *In the Rajya Sabha: ICSC in Laos*, 10 VIII 1959, w: *Selected Works of Jawaharlal Nehru*, series 2, vol. 51 (August 1959), ed. M.K. Palat, New Delhi 2014, dok. 223, s. 538–542. Liczba wzmianek o Laosie w wystąpieniach i prywatnych listach Nehru w drugiej połowie lat pięćdziesiątych oraz prób jego interwencji w tej sprawie dalece przerastała zainteresowanie i analogiczne kroki względem Wietnamu (upewnia o tym lektura odpowiednich tomów powyższego wydawnictwa źródłowego).

<sup>2</sup> Takie stanowisko przyjmuje D.R. SarDesai, *Indian Foreign Policy in Cambodia, Laos, & Vietnam, 1947–1964*, Berkeley 1968, rozdz. VII, zwł. s. 194–195 (bodaj jedyne ważniejsze opracowanie przeoczone przez Słowiaka przy układaniu bibliografii).

kanadyjskiego oficera, który „z odległości dziesięciu metrów zidentyfikował lufy armatnie jako rury kanalizacyjne” (s. 185). Bardziej od innych zideologizowana delegacja polska z racji podobnych sporów traktowała Kanadyjczyków z wrogością również na poziomie prywatnych relacji, niekiedy wręcz dążąc do zwady. Były jednak i przykłady innego rodzaju – po godzinach delegatom z wszystkich trzech grup zdarzał się wspólny odpoczynek przy alkoholu i brydzu.

Za podsumowanie tego, czym stała się MKNiK w połowie lat sześćdziesiątych, niech posłuży następująca historia z 3 sierpnia 1966 r.: gdy na widok setki amerykańskich żołnierzy opuszczających samolot na lotnisku w Sajgonie polski kontroler zażądał nadmienienia o tym w raporcie, jego kanadyjski kolega oznajmił, że widział tylko pięciu–sześciu wysiadających cywilów, a Indus jakoby w ogóle nie dostrzegł nikogo (s. 169).

Dlaczego więc Komisja przetrwała aż do roku 1973, choć już dekadę wcześniej stało się jasne, że nie jest możliwe, by wypełniła swe cele? Po pierwsze, żadne państwo nie chciało wystąpić z takim wnioskiem wprost, bo ryzykowałoby etykietę grabarza procesu pokojowego w Wietnamie. Po drugie, wraz z eskalacją starć zbrojnych dostęp MKNiK do obu państw wietnamskich coraz bardziej przydawał się Polakom do szpiegowania do Południu, a Kanadyjczykom na Północy – w obu wypadkach, naturalnie, w interesie sojuszników. Po trzecie wreszcie, zarówno Wietnam Południowy, jak i Północny były zainteresowane utrzymaniem kontroli MKNiK na ich wspólnej granicy, licząc, że pohamuje to sąsiada od zbytnej brawury.

Nie mniej ciekawe są wątki dotyczące relacji Polaków z Hanoi i Sajgonem: choć te pierwsze przedstawiały się oczywiście lepiej, nie były usłane różami, poczynając od obsesyjnej dążności władz komunistycznych, by śledzić każdy krok delegatów z „bratniego” państwa. Październik 1956 r. wzbudził na dobre kilka lat nieufność wietnamskich komunistów wobec PRL, nie wspominając o fakcie, że byli oni wówczas podejrzliwi wobec bloku sowieckiego w ogóle w związku z referatem Chruszczowa oraz obawami, że Kreml gotów jest w imię dobrych stosunków z USA uznać Wietnam Południowy. Z kolei w latach sześćdziesiątych, gdy Hanoi zdecydowało się nieodwołalnie na rozwiązania siłowe, MKNiK zaczynała mu coraz bardziej zawadzać i już w 1961 r. jeden z polskich delegatów usłyszał od wietnamskiego oficera prowadzącego, że jego państwo ma komisję „gdzieś”. Efektem stało się dalsze utrudnianie kontroli i różne szykany wobec członków komisji, choćby przez kwaterunek w upokarzających warunkach. Ponieważ w tym samym czasie Wietnam Południowy zaczął patrzeć na MKNiK przychylniejszym okiem, widząc w niej pewnego rodzaju osłonę przed nadmiernymi zbrojeniami Północy, kompletnemu odwróceniu uległa sytuacja z dekady poprzedniej, gdy to Ngo Dinh Diem okazywał przybyzsom wrogość. W 1955 r. w Sajgonie miały nawet miejsce inspirowane przez miejscowe służby zamieszki skierowane przeciw członkom komisji.

Dobra znajomość polskich dokumentów pozwala także Słowiakowi wносить cenny wkład w dyskusje o sprawach znanych już dobrze światowej historiografii, czego przykładem tzw. afera Manelego. Chodzi o tajne spotkanie Mieczysława Manelego, p.o. szefa delegacji polskiej w MKNiK, z bratem prezydenta Ngo Dinh Diema, które odbyło się 2 września 1963 r., a wkrótce potem wieść o nim trafiła do mediów. Konsekwencje były przykre dla Polski: najpierw utraciła twarz przed partnerami z bloku komunistycznego, a potem, gdy Diema obalił wojskowy zamach stanu, została oskarżona przez generalskich puczystów, że były prezydent konspirował z nią, chcąc sprzedać Wietnam Południowy czerwonym. Zawarte w pracy badania dowodzą, iż Maneli wyszedł zdecydowanie poza instrukcje otrzymywane z Warszawy, a wręcz dezinformował ją co do swoich poczynań. By wyjaśnić tę prywatną akcję dyplomaty, Autor stawia hipotezę, że miał on nadzieję na własną rękę doprowadzić do rozmów pokojowych Południa z Północą, co zapewniłoby mu niewątpliwie przejście do historii. Jarema Słowiak zabiera również głos w innych kwestiach spornych. Celnie wskazuje np. we wstępie, że twierdzenia płk. Ryszarda Kuklińskiego, jakoby stał się on antykomunistą pod wpływem pracy w MKNiK i obserwowanych dzięki temu zbrodni „czerwonych” w Wietnamie, są najpewniej późniejszą kreacją, mającą ukazać słynnego szpiega w lepszym świetle.



Obszerne opisy porządków panujących wewnątrz polskiej delegacji oraz jej stosunków z Warszawą są bardzo cennym kąskiem dla badacza instytucji i władz PRL. Już samo omówienie procesu wylaniania kandydatów do wyjazdu przynosi wiele istotnych obserwacji – choćby o problemach ze znalezieniem delegatów władających angielskim lub francuskim. W latach stalinizmu sama znajomość tych języków była powodem do podejrzeń, a osoby legitymujące się tak biegłością w obcej mowie, jak i polityczną nieskazitelnością traktowano jako skarb, który różne instytucje wręcz sobie wyrwały. Znajomość realiów indochińskich przedstawiała się rzecz prosta jeszcze gorzej. Polaków – jak się zdaje – ratował fakt, że choć ich indyjscy i kanadyjscy partnerzy byli zauważalnie lepiej przygotowani w zakresie logistyki czy znajomości języków (co dość oczywiste), to im również nie dostawało wiedzy o Wietnamie, więc także kompletowali delegacje na zasadzie pospolitego ruszenia. Dotyczyło to w szczególności Kanady, która udział w komisji wzięła na siebie bez entuzjazmu, głównie w imię dobrych stosunków z Londynem i Waszyngtonem.

Na podstawie akt MSZ i PZPR Słowiak rekonstruuje szeroki wachlarz wewnętrznych problemów gnębiących przedstawicielstwo: od kłopotów z „moralnością socjalistyczną” (decydentów szczególnie mierzyły intymne stosunki Polaków i Polek z obcokrajowcami), przez handel towarami i walutą na lewo (co było bolączką powszechną nawet wśród wyżej postawionych członków delegacji), aż po nadużywanie alkoholu, kwestię okraszoną smakowitym cytatem na stronie 126 („jak nie chcesz się ze mną napić, to wypierdalał stąd”); badacz historii społecznej znajdzie tu wiele dla siebie. Nie brakowało też wewnętrznych konfliktów, już to między cywilami a wojskowymi (na których dobór MSZ nie miało wpływu), już to podłożu czysto personalnym albo wynikłych z rozczarowania miejscową POP PZPR, odpowiedzialną za organizację życia delegatów. Kłócili się zresztą także zwierzchnicy delegacji: szczególnie ostry charakter miał spór między wywiadem wojskowym a MON o dobór oficerów wysyłanych nad Mekong.

Problemy dotyczyły nie tylko ludzi, ale i wyposażenia. W jakimś sensie brakowało wszystkiego, poczynając od dostosowanych do warunków tropików sortów mundurowych dla oficerów, a kończąc na radioodbiornikach czy prasie i książkach z kraju. Również finanse polskiej delegacji przedstawiały się gorzej od dwóch pozostałych: pod koniec funkcjonowania MKNiK sytuacja była tak zła, że Polacy musieli się zaopatrywać na najtańszych bazarach, a z dokumentów znikają wzmianki o chorobach wenerycznych, co Słowiak przypisuje m.in. brakowi pieniędzy na usługi prostytutek. W tym kontekście problemy z zakwaterowaniem i wyżywieniem, na ogół wynikłe ze złej woli wietnamskich partnerów, stanowiły tylko wisienkę na torcie.

Wietnam Północny na obecności komunistycznej Polski w MKNiK zyskał sporo, choć trudno powiedzieć, by był jej za to wdzięczny. Co natomiast zyskała ona sama? Z pewnością sporo wiedzy o wrogim „imperialistycznym” obozie, choć działalność wywiadowczą jako taką (a i to bardzo ostrożnie) delegacja prowadziła dopiero od roku 1963, w każdym razie dopiero wówczas Słowiak zdołał uchwycić źródłowo jej ślady. Paradoksalnie – choć nie jest to zaskoczeniem dla osób zorientowanych w realiach wywiadu jako takiego – największe korzyści przynosiły Warszawie (i Moskwie, gdzie też uważnie studiowano owe raporty) informacje skompilowane z zupełnie legalnych źródeł, przede wszystkim południowowietnamskiej prasy oraz wydawnictw publikowanych w Sajgonie, w tym amerykańskich pism i broszur. Jak się zdaje, w sumie najbardziej przydało się to ZSRR i jego satelitom w rozgrywce z... Hanoi, umożliwiając weryfikację kłamstw Wietnamu Północnego o rzekomo gigantycznych stratach zadawanych wojskom USA i Południa.

Obecność w komisji przyniosła dyplomacji PRL także inne profity, wyrabiając jej sporą renomę i to po obu stronach żelaznej kurtyny. W 1966 r. szef delegacji polskiej, Janusz Lewandowski, żmudnymi negocjacjami niemal doprowadził do rozmów amerykańsko-wietnamskich w Warszawie, zacierając złe wrażenie, jakie przyniosła sprawa z Manelim. Mocarstwa anglosaskie – co Słowiak dostrzegł dzięki kwerendzie w zbiorach Foreign Office – zaczęły żywić dla Polski respekt, a jej elastyczność sprawiła, iż uznano ją na przyszłość za pożądanego partnera w różnych delikatnych negocjacjach. Co więcej, podobne wrażenie odniósł Kreml. W jego odczuciu PRL na tyle celnie

łączyła dyplomatyczną subtelność z oddaniem komunizmowi, że warto było przyznać Warszawie szczególny zakres samodzielności na arenie międzynarodowej – blok wschodni mógł na tym tylko zyskać. Jest to ważny kontekst dla zrozumienia działalności ministra Adama Rapackiego.

Z dzisiejszego punktu widzenia, doceniając sprawność Polaków, trudno oczywiście być dumnym ze sprawy, której służyła delegacja (nie zawsze zresztą wiedząca, jakimi metodami Hanoi tłumi np. wystąpienia chłopów chcących się skarżyć MKNiK). Inna sprawa, że styl, w jakim USA mieszały się w sprawy Wietnamu Południowego – choćby przykładając rękę do puczu przeciw prezydentowi Ngo Dinh Diemowi (1963) – wręcz prowokował pytania, kto tu właściwie jest za wolnością. Te zagadnienia mogą jednak rozważyć we własnym sumieniu czytelnicy.

Co do kwestii technicznych, w książce tylko okazjonalnie zdarzają się literówki, niedociągnięcia językowe (na s. 97 Komisja zapowiada swe kontrole „z czterdziestoosmiodzinnym uprzedzeniem”, na s. 232 czytamy o osobistych relacjach oficerów „z zapoznanymi Amerykanami”) czy redakcyjne (ten sam cytat z pierwszego szefa delegacji polskiej w MKNiK Przemysława Ogrodzińskiego, dotyczący kwalifikacji językowych personelu, znajdziemy na s. 109 i 111). Wszystkich naraz trafia się tu może z tuzin – grubo mniej niż w przeciętnej monografii. Na uwagę zasługuje ładny, literacki styl pracy Słowiaka, aczkolwiek Autor zdecydowanie nadużywa w niej wyrazu „przysłowiowy”.

Z drobiazgów: pisząc na s. 251 o częstszym sięganiu po używki jako świadectwie spadku morale żołnierzy USA w Wietnamie, Słowiak mógłby choć nawiasowo wspomnieć późniejszą, sporą rozmiarami historiograficzną debatę na ten temat, której kulminacją jest słynna praca Jeremiego Kuzmarova<sup>3</sup>.

Mocną stroną pracy są świetnie opracowane mapy, liczne aneksy (w tym takie cymelia jak „Plan szkolenia oficerów – kierowników grup kontrolnych wyjeżdżających do Międzynarodowej Komisji Nadzoru i Kontroli w Wietnamie w styczniu 1960 roku” czy „Przykładowy wykaz pracy poszczególnych grup kontrolnych z I kwartału 1964 roku”) oraz liczne zdjęcia, często z prywatnych zbiorów Autora. Dodać można, że – co nie stanowi bynajmniej reguły – książka jest mocno zszyta i generalnie znakomicie opracowana pod względem poligraficznym.

W sumie dzieło Jaremy Słowiaka jest bardzo użytecznym przyczynkiem do dziejów z jednej strony Indochin, z drugiej – wielkiej polityki międzynarodowej w zimnowojennym kontekście, z trzeciej wreszcie – polskiego aparatu dyplomatycznego. Mało mamy takich prac, a przydałoby się więcej.

Tomasz Flasiński

<sup>3</sup> J. Kuzmarov, *The Myth of the Addicted Army. Vietnam and the Modern War on Drugs*, Cambridge (Mass.) 2009.